

## **„Żyjemy w przepaści. W ciemnych wodach. W blasku” (*Vita contemplativa*)**

**Z Adamem Zagajewskim rozmawia Dorota Siwor<sup>1</sup>**

Dorota Siwor:

Powiedział Pan kiedyś, że najbardziej pasjonujące są te pytania, na które nie umiemy odpowiedzieć. Mam wrażenie, że w Pana twórczości jest kilka takich kwestii, do których wraca Pan wielokrotnie, wciąż na nowo. Nie sądzę oczywiście, aby można było znaleźć na nie odpowiedź w krótkiej rozmowie, niemniej chciałabym na nich właśnie się skoncentrować, można bowiem wokół nich krążyć. Kręgi tematyczne: świat, poezja i śmierć są w Pana twórczości wyraźnie widoczne.

Zacznę od spraw może znanych czy oczywistych, jednak istotnych. Kiedy w 1974 roku ukazał się tom szkiców *Świat nieprzedstawiony* napisany wspólnie z Julianem Kornhauserem, wydaje się, że rzeczywistość była dla Pana obiektem do opisanego i odkłamania. Wiele lat później napisał Pan: „Świat nigdy i nigdzie nie jest opisany. Rzeczywistość drwi sobie z opisu”<sup>2</sup>. Ale oczywiście kolejne tomy wierszy dowodzą nieustających prób chwywania tej rzeczywistości. Wierzy Pan w możliwość opisu, nazywania, utrwalania?

Adam Zagajewski:

To bardzo ciekawe pytanie. Trudne. Rzeczywiście powiedziałem kiedyś, że nie można niczego opisać. Tak chyba naprawdę jest, że rzeczywistość nie jest opisywalna. Wszyscy staramy się to robić: socjolodzy, policjanci, filozofowie – każdy na swój sposób chce uchwycić rzeczywistość. Czesław Miłosz uczynił z tego główny program czy motto swojego pisania – uchwycenie rzeczywistości. Ale czy to jest możliwe? Chyba nie. Problem polega na tym, że ja właściwie nie wiem, czym jest poezja. Zajmuję się nią od dawna, z wielkimi przerwami, są długie okresy, kiedy nie potrafię nic napisać, ale potem poezja do mnie jakoś wraca... Gdy byłem młody, miałem bardzo sprecyzowane poglądy, miałem program, a teraz właściwie wiem coraz mniej. I nie wiem, czym jest poezja. Wydaje mi się, że jest jakimś elektrycznym spięciem – ale czy to jest opis rzeczywistości? Na pewno wierzę w to, że

<sup>1</sup> Rozmowa jest poszerzoną wersją spotkania autorskiego, które odbyło się w Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej.

<sup>2</sup> A. Zagajewski, *W cudzym pięknie*, Kraków 1998, s. 95.

poezja musi dotyczyć konkretności. Sam nie lubię poetów, którzy szybują gdzieś w abstrakcję, którzy nie mają do czynienia z konkretnymi. Ale czy konkretność jest rzeczywistością? Tego nie wiemy. Bez przerwy mamy do czynienia z konkretnym. To nie jest chyba jakaś specjalnie moja cecha. Cała poezja współczesna jest zakochana w konkretności. Ambicją poetów jest uchwycić nie jakąś platońską szklankę, ale tę konkretną szklankę. Nie wiem jednak, czy od konkretności można potem zbudować most do rzeczywistości. Konkretność to przedmioty, sytuacje, oswojone jak zwierzęta, jak psy i koty, z którymi żyjemy, ale za nimi czują się rzeczy mniej oswojone i groźniejsze. Może zrobiłem wszystko w tej chwili, żeby nie odpowiedzieć....

DS

I tak jednak – mówiąc o konkretności – zbliżył się Pan do kwestii, o którą także chciałam zapytać. W Pana twórczości bardzo ważne miejsce zajmuje przestrzeń. Właśnie konkretna przestrzeń, bardzo szeroko rozumiana, to mogą być miasta – oczywiście Lwów, Kraków i wiele innych, to mogą być miejsca, które łatwo zlokalizować, określić ich położenie geograficzne, albo bliższe już, w jakiś sposób bardziej osobiste: domy, nawet pokoje, zawsze jednak mam wrażenie, że w Pana wierszach jest widoczny bardzo emocjonalny stosunek do opisywanej przestrzeni. Czy rzeczywiście jest tak, że zawsze traktuje Pan otoczenie w ten sposób – ustosunkowując się, określając swoją z nim relację? Czy też raczej emocje pojawiają się dlatego, że są to miejsca związane z konkretnymi wydarzeniami i ważnymi dla Pana ludźmi?

AZ

Zauważyłem, że fascynuje mnie coś, co jest właściwie szalenie proste i nie potrzeba do tego nawet filozofa. Zawsze gdzieś jesteśmy, nie możemy być w trzech miejscach naraz, ani w miejscu, którego nie ma. Jesteśmy skazani – co jest zresztą całkiem przyjemnym rodzajem skazania – na to, że zawsze musimy gdzieś być, nie możemy być nigdzie. Nie tylko mamy ciało, twarz, ale mamy wokół siebie najbliższą przestrzeń. Jest wokół tyle rzeczy niewiadomych, a to jest wiadome. W wierszach, w tym, co piszę, to mi pomaga. Zwróciła pani uwagę, że jest tyle tych pytań, na które nie znamy odpowiedzi, ale jedna rzecz jest oczywista – zawsze gdzieś jesteśmy. Tak jak człowiek niewidomy, idąc, sprawdza grunt białą laską, tak dla nas świadomość konkretności przestrzeni wokół to początek wiedzy o świecie. Nie myślę nawet o tym teoretycznie, ale zauważyłem, że nie ma wierszy, które by się działy nie wiadomo gdzie. Ktoś zwrócił mi uwagę, że jest wiele moich wierszy,

które są osadzone w pojazdach: pociągach, samolocie, jest w nich element ruchu, fascynuje mnie więc także, że nie tylko gdzieś jesteśmy, ale jeszcze zmieniamy miejsce, będąc w konkretnej przestrzeni, znajdujemy się też w ruchu, podróżujemy... choć to już może inny temat.

DS

Można kontynuować ten wątek. Zapytam o Pana stosunek do przedmiotów. Powiedział Pan, że poezja współczesna kocha konkret, chwytą go, nieustająco próbuje mierzyć się także z przedmiotami. Ale u Pana widzę coś więcej. Pisze Pan o zwykłych rzeczach, którym na ogół nie przypisujemy większego znaczenia, podobnie o codzienności, o takich chwilach, które z pozoru nie są niczym istotnym, nie są żadnym momentem przełomowym. Napisał Pan: „Poezja przedmiotów i mnie pociągała – i to jak mocno!”<sup>3</sup>. Widzę w takim sposobie patrzenia szczególną czułość wobec świata materialnego. Oczywiście odpowiedź na pytanie, czy tak rzeczywiście jest i dlaczego, znajduje się po części w Pana wierszach, ale wiersze mają to do siebie, że każdy z nas może czytać je po swojemu, może z nimi robić trochę to, co chce. Pytam więc o Pana zdanie na ten temat – jaki jest Pana stosunek do przedmiotów, do codziennych zwykłych chwil?

AZ

Myślę, że inny niż na przykład Herberta. U niego jest wiele wierszy, w których mowa o przedmiotach: *Stolek*, *Kamyk*... wydaje mi się, że dla Herberta przedmioty są bardziej godne zaufania niż ludzie. Ludzie zdradzają, ludzie kłamią, a przedmioty ani nie zdradzają, ani nie kłamią. Można powiedzieć, że jest u niego pewna filozofia miłości do przedmiotów. U mnie tak nie jest, nie jestem aż tak zakochany w przedmiotach jak Herbert. Jeśli pojawiają się przedmioty, to na podobnej zasadzie jak miejsce czy to, co nazwała pani przestrzenią – są one częścią mojego otoczenia. Mimo wszystko interesują mnie bardziej ludzie niż przedmioty. One się pojawiają wokół nas, często żyją dłużej niż ludzie, co jest godne pozazdroszczenia, ale nie czuję do nich samych tak wielkiej miłości.

DS

Można chyba powiedzieć, że przedmioty prowadzą w Pana poezji do ludzi, przynajmniej w części tych wierszy poprzez nie jakoś dociera się do osoby.

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 142.

Istotną częścią Pana poetyckiego świata są też ptaki. I to ptaki nie nazwane tak ogólnie, jak ja to zrobiłam w tej chwili – tylko przywołane przez swoje nazwy gatunkowe. Próbowalam się temu bliżej przyjrzeć, najwięcej jest chyba kosów, jerzyków, drozdów, wilg, wróbli... W *Niewidzialnej ręce* pojawiają się szczególnie często, o potrzebie słuchania ptaków pisał Pan też między innymi w esejach *W cudzym pięknie*. Dlaczego ptaki są takie ważne?

AZ

Nie mam tu chyba jakiejś rozbudowanej filozofii. Byłem zdaje się bardzo mały, gdy usłyszałem po raz pierwszy śpiew kosów, zwróciłem na niego uwagę. Notabene właśnie zaczynają śpiewać kosy – jest początek kwietnia. One śpiewają krótko, tylko kilka miesięcy w roku. Wydaje mi się, że większość ludzi nie słyszy kosów, a ich śpiew jest bardzo piękny. Słowik ma śpiew nieomal mechaniczny, to taka pozytywka, która się powtarza, a u kosów śpiew jest zindywidualizowany, każdy kos śpiewa trochę inaczej. To jest jakiś fenomen. Muszę przyznać, że jestem zakochany w śpiewie kosów, zawsze czekam na nadejście wiosny, już czasami pod koniec lutego, jak jest ciepły dzień, słysząc pierwszego kosa, potem w marcu jest ich więcej. Niedawno czytałam po raz drugi dzienniki Marii Dąbrowskiej i zobaczyłem, że ona też bardzo kochała kosy. Spodobało mi się, że mam tutaj sprzymierzeńca. A dlaczego? Nie wiem – to tak, jakby świat coś mówił do nas poprzez kosy. Dlatego nie lubię ornitologów, którzy by mi tu zaraz powiedzieli, że to chodzi tylko o terytorium, że kosy w ten sposób je oznaczają. Wierzę, że w tym jest coś więcej, w tym śpiewie kosów. Ale co? Gdybym to wiedział, to bym napisał pracę doktorską. [uśmiech]

DS

Zdaje się, że przez przypadek zadałam jedno z tych pytań, na które nie znamy odpowiedzi...

AZ

Nie znamy odpowiedzi, ale kosów trzeba słuchać.

DS

W wierszu *Pokój* pojawia się temat, o którym, już wspomniałam na początku, dotknął Pan tego problemu, mówiąc też przed chwilą o tym, że nie wiadomo, czy poezja daje sobie radę z opisem świata. Heidegger widział poezję jako sposób najpełniejszego ujmowania świata – przez język. Jednak wydaje

mi się, że w przypadku Pana twórczości opis to nie wszystko. W wierszu *Anteny w deszczu* tytułowe anteny czytam jako metaforę poezji – która jest słuchaniem głosów świata w jego różnorodności, rejestrowaniem tych głosów, by je wydobyć, uczynić widocznymi – przekazać dalej. A więc metafora poezji jako swoistego przekąźnika. W zakończeniu tego utworu pojawia się polecenie: Nie mów, słuchaj. Nie słuchaj. W tym samym tomie jest też wiersz bardzo znany, ważny: *Spróbuj opiewać okaleczony świat* – tytuł tego wiersza powtarza się czterokrotnie jako fraza, w której zmienia się tylko jedno słowo:

Spróbuj opiewać okaleczony świat. (...)  
Musisz opiewać okaleczony świat. (...)  
Powinieneś opiewać okaleczony świat. (...)  
Opiewaj okaleczony świat (...)<sup>4</sup>.

Stąd pytanie: poezja jako opis, jako przekąźnik głosów świata, jako obowiązek no i może jeszcze jako coś innego?

AZ

No właśnie... to jest bardzo skomplikowane. Jak mówiłem, gdy byłem bardzo młody, to wiedziałem. Teraz nie wiem. Może to jest tak, że ktoś, kto przez tyle lat pisze, czyta, próbuje coś wypowiedzieć, coraz bardziej jest praktykiem, a coraz mniej teoretykiem. Myślę, że ze mną tak się dzieje. Co prawda piszę czasem szkice, eseje, chwilami udaję kogoś, kto coś wie... ale na ogół nie wiem. Pani pytanie jest bardziej teoretyczne. Poezja ma to do siebie – jak pewnie każda dziedzina sztuki – że język oczywiście jest jej elementem podstawowym. Żyjemy w takich czasach, w takim momencie historycznym – który może powoli się kończy – kiedy panowała obsesja języka. Strukturalizm, filozofowie, którzy mówili wyłącznie o języku – wydawało się, że nic innego nie ma. Więc ja trochę z przekory buntowałem się przeciwko temu. Oczywiście, że język jest dla literatury, dla poezji żywiołem, ale jest też coś takiego jak wyobraźnia. Wyobraźnia jest też językiem, ale i wycieczką poza język, jest poszukiwaniem. Nie jest opisem świata, a raczej marzeniem o świecie, zgadywaniem, czym świat mógłby być. Dlatego, jeżeli już chwilami zamieniam się w teoretyka poezji – i cierpię wtedy z tego powodu – to bronię wyobraźni, język nie potrzebuje obrońców, jest podziwiany

---

<sup>4</sup> A. Zagajewski, *Anteny*, Kraków 2005, s. 58.

i oklaskiwany przez filozofów i poetów, nie potrzebna mu jest jeszcze moja obrona czy akceptacja.

DS

Powiedział Pan zresztą w jednym ze swoich szkiców, że to właśnie wyobraźnia jest tym trzecim miastem, którego Pan szuka. Tym samym – mówiąc o języku – po części odpowiedział Pan na kolejne pytanie, które chciałam zadać, więc już go nie postawię, przywołam tylko w charakterze komentarza słowa Tadeusza Nyczka. Pisał on w książce poświęconej Pana twórczości: „[Zagajewski] nie bada rzeczywistości poprzez język, jak robią to jego pokoleniowi koledzy-lingwiści (Barańczak, Krynicki, Szaruga), nie czyni zeń centrum filozofii swojego świata poetyckiego. Odwrotnie: dochodzi do języka przez rzeczywistość”<sup>5</sup>.

Jest też bardzo charakterystyczny w Pana twórczości wątek – przekonanie o potrzebie łączenia poezji wysokiego tonu i tego, co absolutnie zwyczajne. O tej zwykłości już tutaj troszkę mówiliśmy. Pozwolę sobie przywołać krótki Pana wiersz *Obrona poezji, etc.*:

Tak, obrona poezji i wysoki styl, etc.,  
ale także letni wieczór w małym miasteczku,  
gdy pachną ogrody a koty spokojnie siedzą  
przed domami, jak chińscy filozofowie<sup>6</sup>.

I w tym wierszu, i na przykład w innym, który jest swoistym dialogiem z koncepcją poezji autora *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada...* – chodzi mi o wiersz *Czytając Miłosa* – i w wielu, wielu innych pojawia się wątek łączenia wysokiego i zwykłego. W wielu Pana wierszach – co mnie zresztą może fascynuje najbardziej – widoczne jest olśnienie, wręcz epifaniczny zachwyt nad zwyczajnym życiem. To nie wyklucza rzecz jasna świadomości grozy i smutku świata, ale mam wrażenie, że niewiele w nich zła i brzydoty. Dlaczego?

AZ

Trudno to wymierzyć, ale w moim rozumieniu poezja jest pojedynkiem ze złem i brzydotą. I dlatego świadomie nie odnoszę się do brzydoty najpospolszej. Jeśli zdarzy mi się, że w Krakowie wsiądę do brudnego tramwaju, to na pewno nie napiszę o tym wiersza. Byłby to wiersz interwencyjny, zwróco-

<sup>5</sup> T. Nyczek, *Kos. O Adamie Zagajewski*, Kraków 2002, s. 9.

<sup>6</sup> A. Zagajewski, *Anteny*, dz. cyt., s. 33.

ny do prezydenta miasta Krakowa. Jest rodzaj brzydoty, która jest usuwalna. Właściwa organizacja pewnych spraw usuwałaby ten problem. Nawiasem mówiąc, te krakowskie tramwaje są nienajgorsze, to tylko pewien przykład, nie chcę tu oczerniać mojego miasta [uśmiech]. Widzę to w twórczości poetów młodszych ode mnie, ci poeci, choć oni też już nie są młodzi – niestety nie wiem, kiedy to się stało, że ci młodzi, też już nie są młodzi, nie wiem dlaczego? – no więc oni lubią zajmować się tą brzydotą usuwalną, tym, że ludzie klną, politycy kradną, że świat jest niedoskonały – ale to są rzeczy, które można naprawić. Nie mówię, że mój wybór jest lepszy niż ich, ale bardziej interesuje mnie zło, którego nie można usunąć. To, że umieramy, albo że istnieje zło w historii – tuż za nami jest zło II wojny, urodziłem się tuż po jej zakończeniu i jej ślad istnieje we mnie, w mojej pamięci bardzo mocno. Interesuje mnie to większe zło i brzydota jako brzydota egzystencji. Nie wiem, czy to jest odpowiedź na pani pytanie?

DS

Po części na pewno, choć mówiąc szczerze, mam wrażenie, że to zło, które – jak Pan powiedział – interesuje Pana bardziej, podlega w Pana wierszach przynajmniej chwilowej neutralizacji. Tak jakby na moment owijał Pan go poetyckim słowem i na chwilę starał się nas przed nim zabezpieczyć.

AZ

No, ale do czegoś przecież poezja musi służyć, prawda? Walczę, usiłuję przeżyć... Rzeczywiście, ja sam to czuję, że w niektórych wierszach, nie wszystkich, ale są takie wiersze, w których następuje moment neutralizacji zła – to jest właśnie ten pojedynek. To kwestia wyboru – gdzie umieścić zło w wierszu, czy ono ma nas pokonać, czy my mamy pokonać zło. Ja wolę zwyciężyć. Przynajmniej na moment.

DS

Tematem, który powraca w Pana wierszach często, a w tomiku *Niewidzialna ręka* staje się wręcz motywem przewodnim – jest śmierć. Poetyckie „ja” Pana wierszy jest dość osobiste, niemal zawsze ma autobiograficzny wymiar, zwłaszcza w tomie *Niewidzialna ręka* staje się to wyraźnie widoczne. Zaczyna się on wierszem *Nowy hotel*, który wydaje się swoistym kluczem do całości i wprowadza jeden z najważniejszych chyba tematów – śmierć. Czytamy:

(...) Moja rodzina  
rozproszona po całej ziemi, pod ziemią,  
w różnych krajach, w wierszach, obrazach<sup>7</sup>.

Czy rozumie Pan tutaj rodzinę wyłącznie dosłownie? Na to wskazują utwory poświęcone ojcu, doświadczeniu jego odchodzenia, ale też innym ważnym dla Pana umarłym. Czy też można to pojęcie rodziny rozumieć jakoś inaczej, szerzej?

AZ

I tak, i tak. Ten wiersz mówi o mieszkaniu znajdującym się przy Placu Na Groblach, tuż pod Wawelem. Mieszkali tam rzeczywiście moi wujostwo, którzy dawno nie żyją. Ludzie nieszczęśliwi. Byłem wtedy studentem, miałem sporo wujów i ciotek, chodziłem do nich trochę z obowiązku, choć nie bardzo te odwiedziny lubiłem. Potem oni wszyscy zniknęli, umarli. Mieszka tam ktoś inny – to właśnie staje się impulsem dla wiersza, że jest tam coś innego.

Jednak ma pani rację – ta rodzina jest większa. Należą do niej ulubieni malarze, kompozytorzy. Jeżeli ktoś jest dla nas ważny, staje się w pewnym sensie naszą rodziną – ktoś ma za wuja Beethovena, ktoś inny Goyę... Niechętnie sobie to uzmysławiamy, ale większość naszego pokarmu duchowego pochodzi od umarłych.

DS

W tej frazie o rodzinie „rozproszonej po całej ziemi, pod ziemią” szukam nie tylko rodziny w sensie osobowym. Odczytuję to pojęcie jako doświadczenia czy ważne momenty życiowe albo nieważne, ale zapamiętane, które składają się na to wszystko, kim jesteśmy, jak świat widzimy...

AZ

Tak, myślę, że tak... od tego właśnie są wiersze. Aby czytać je na dziesięć różnych sposobów...

DS

Porozmawiajmy jeszcze o opinii Dereka Walcotta, który napisał o Panu: „Zagajewski jest świeckim mistykiem”<sup>8</sup>. Czy zgodziłby się Pan z tym stwierdzeniem?

<sup>7</sup> Tenże, *Niewidzialna ręka*, Kraków 2009, s. 7.

<sup>8</sup> D. Walcott, *Elegista*, „Zeszyty Literackie” 2002, nr 4, s. 52.



AZ

Nie wiem, czy wypada... bo to jest dość pochlebne stwierdzenie. Jestem człowiekiem religijnym, choć rzadko chodzę do kościoła. Mam problem z polskim Kościołem katolickim. Napisałem taki wiersz *Mistyka dla początkujących* i często myślę, że poezja jest właśnie mistyką dla początkujących. Ale nie tylko. Mistycy w zasadzie odchodzą od doświadczenia historycznego w stronę czegoś, co jest niewyrażalne. Poeta nie może pójść za tym całkowicie, bo byłoby to dla niego zabójcze, nie można budować poezji na czymś, co jest zupełnie nienazywalne. Jest to więc zawsze pewien kompromis.

DS

Pytam o doświadczenie mistyczne, trochę może biorąc je w cudzysłów, także dlatego, że skoro rozmawiamy o śmierci, to można się zastanawiać, w jakim stopniu poezja jest próbą radzenia sobie ze świadomością nieuchronności śmierci. Zastanawiam się, czy antidotum na śmierć jest w Pana poezji *vita contemplativa*? Taką sugestię – jak sądzę – można wyczytać w *Niewidzialnej ręce*...

AZ

Tylko do pewnego stopnia. Są takie krótkie momenty olśnienia, zachwyty, kiedy wydaje nam się, że unicestwiają one śmierć, ale to oczywiście złudzenie. Nie można zanadto w to wierzyć, zwłaszcza że teraz, kiedy o tym rozmawiamy, jesteśmy już w innej sferze, sferze dyskursu, nie uda nam się tutaj unicestwić śmierci. Można tego próbować tylko w przeżyciu, ale to są niedoskonałe bardzo metody. Jeśli jest coś, co unicestwia śmierć, to może to być tylko tajemnica religijna, sztuka nie może nam tego ofiarować.